

W polsko-ukraińskiej grupie roboczej

Tak się złożyło, że do pracy nad serią „Polska i Ukraina w latach trzydziestych–czterdziestych XX w. Nieznane dokumenty z archiwów służb specjalnych” zostałem przydzielony w pierwszych dniach lipca 1999 r. Obserwowałem rozwój polsko-ukraińskiej współpracy i publikację kolejnych tomów serii, współredagowanych także i przeze mnie. Zasługi – niezyczącego już – Jędrzeja Tucholskiego w nawiązaniu i rozwinięciu współpracy z Ukraińcami były i są niekwestionowane. W tym miejscu pokuszę się o garść wspomnień dotyczących równie zasłużonej dla owego projektu osoby.

Doktora Zbigniewa Nawrockiego poznałem na początku stycznia 2006 r., kiedy na specjalnym spotkaniu prezesa Instytutu Pamięci Narodowej Janusza Kurtyki z pracownikami Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN przedstawiono kierownictwo archiwum. Już w grudniu poprzedniego roku pojawiły się „przecieki”, że będzie to jeden z kandydatów do objęcia funkcji szefa pionu archiwalnego. Niewątpliwie w archiwum w Warszawie przyjęto tę informację z mieszanymi uczuciami, żeby nie powiedzieć, że z narastającym strachem. Nawrocki budził niepokój, nie tylko dlatego, że ludzie go nie znali, bo po prostu nie mieli z nim styczności (były to typowe obawy przed nieznanym), lecz także przez różne niestworzone opowieści, czy też pospolite plotki, które napływały do Warszawy. Im bardziej były one sensacyjne i „krwiozercze”, tym bardziej dawano im wiarę. Zmiana, która miała nadejść w naturalny sposób niepokoiła również – do niedawna jeszcze wicedyrektora BUiAD – Jędrzeja Tucholskiego, który kierował projektami archiwalno-historycznymi tworzonymi z partnerami z Rosji i Ukrainy. Pojawiły się fatalistyczne opinie, że współpraca zostanie przerwana, projekty zarzucone, natomiast pracownicy wyrzuceni na przysłowiowy bruk.

Wszelkie, rodzące się w głowach pracowników BUiAD czarne scenariusze nie sprawdziły się, a jak się wkrótce okazało, współpraca nie tylko była kontynuowana, ale została rozwinięta – nabrała gwałtownego przyspieszenia. Początkowo nowy dyrektor był zajęty sprawami reorganizacji archiwum. Współpraca wydawnicza z Centralnym Archiwum FSB Federacji Rosyjskiej i Wydzielonym Państwowym Archiwum SB Ukrainy wydawała się być gdzieś w tle. Ale bardzo szybko okazało się, że kwestie tych międzynarodowych projektów staną się zarówno dla archiwum, jak i dla całego IPN, absolutnie priorytetowe.

Widać to było m.in. w osobistym zaangażowaniu Zbigniewa Nawrockiego w prace polsko-ukraińskiej grupy roboczej. Dyrektor nadawał ton spotkaniom, prowadził dyskusje, podejmował newralgiczne decyzje, a niekiedy nawet włączał się w prace

merytoryczne. Traktował te spotkania bardzo poważnie. Nigdy ich nie opuszczał, jednocześnie dbając, aby obrady otwierał – a nawet w nich uczestniczył – prezes Janusz Kurtyka. Od pierwszego spotkania wspomnianej grupy w czerwcu 2006 r. w Kijowie, aż po spotkania na Krymie w czerwcu 2010 r. i w Zakopanem we wrześniu 2010 r., Zbigniew Nawrocki zawsze aktywnie w nich uczestniczył, nigdy nie kierując na obrady np. zastępcy. Nie odstępował delegacji ukraińskiej na krok, co druga strona odbierała jako sygnał, że jest traktowana jako partner strategiczny. Nawet w kwietniu 2010 r., kiedy prezes IPN poprosił go o towarzyszenie mu w uroczystościach na Cmentarzu Wojennym w Katyniu, dyrektor Nawrocki odmówił, ponieważ w tym czasie gościła w Polsce delegacja ukraińska. Prawdopodobnie uratowało mu to życie...

Doskonale rozumiał specyfikę krajów byłego Związku Sowieckiego i wiedział, jak należy negocjować, kiedy trzeba odpuścić, a kiedy naciskać na partnera. Uwielbiał prowadzić rozmaite dysputy, spierać się, nawet, gdy jego rozmówcą był Wołodymyr Wiatrowycz, ówczesny dyrektor archiwum SBU. A trzeba podkreślić, że Nawrocki nie oddawał pola i doskonale argumentując, był w stanie przekonać nawet Wiatrowycza. Warto w tym miejscu dodać, że bardzo interesował się stosunkami polsko-ukraińskimi, a w przeszłości – tak jak Wiatrowycz – publikował na temat Włodzimierza Szczygielskiego „Burlaki”, dowódcy sotni UPA działającej na Podkarpaciu.

Dyrektor Nawrocki nie szczędził sił i środków, aby nadać współpracy z archiwum w Kijowie nowy wymiar. Gdy strona ukraińska w pewnym momencie nie była w stanie wykonać więcej skanów dokumentów, podjął błyskawiczną decyzję o wysłaniu sprzętu i pracowników BUiAD do Kijowa, aby przez trzy tygodnie wspierali ukraińskich kolegów. Nowe projekty wydawnicze zawsze mogły liczyć na jego wsparcie. Latem 2007 r. nosiłem się z zamiarem przeprowadzenia kwerendy w archiwum SBU pod kątem ewentualnego doktoratu. Dyrektor bez wahania zgodził się na mój dwutygodniowy pobyt w Kijowie. Od tego też roku nastąpiła wyraźna intensyfikacja współpracy. W ciągu półroczna, na Ukrainę wyjeżdżałem czterokrotnie, aby prowadzić badania – spędziłem w archiwach prawie dwa miesiące. Dla porównania w latach 2003–2005 byłem tylko raz na Ukrainie.

Dzięki energii i zdecydowaniu dyrektora Nawrockiego, nieformalnie istniejąca jeszcze przy Jędrzeju Tucholskim „grupa wschodnia” została powiększona z dwóch do czterech osób, a latem 2006 r. włączona do powstałej Sekcji Edycji Źródeł Wydziału Udostępniania. W tym samym czasie utworzono Zespół Międzynarodowej Współpracy Archiwalnej, wchodzący w skład Wydziału Badań Archiwalnych i Edycji Źródeł, powstałego na bazie wspomnianej sekcji.

Jednym z głównych celów Zbigniewa Nawrockiego – tak jak to widziałem z boku – było zintensyfikowanie współpracy z kolegami z Ukrainy. Służyć temu miało stworzenie razem z ukraińskim partnerem – obliczonego na kilka, kilkanaście lat – planu wydawniczego serii źródłowej i zwiększenie częstotliwości edycji kolejnych jej tomów.

Deklarowane wydawanie tomu każdego roku, dyrektor Nawrocki utrzymał do końca kierowania BUiAD. Wydawało się to niemożliwe, a jednak kolejne tomy serii ukazywały się regularnie, rok po roku. Doszło także do publikacji tomu anglojęzycznego.

Dyrektor Nawrocki chciał wznowić pozyskiwanie materiałów z Ukrainy, co wkrótce się udało. Niewątpliwie to on i prezes Kurtyka doprowadzili w sierpniu 2009 r. do podpisania dwustronnej umowy z Ukraińcami. W jej efekcie na przełomie 2009 i 2010 r. do IPN trafiła – jak dotąd – największa transza materiałów archiwalnych z Kijowa.

W tym miejscu, chciałem zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt działalności dr. Zbigniewa Nawrockiego – kierunek litewski. Trzeba podkreślić, że jego niewątpliwą zasługą – obok rozwinięcia projektu z partnerem z Ukrainy – było podpisanie umowy z Litwinami, a tym samym położenie kamienia węgielnego pod kolejny obszar współpracy zagranicznej IPN. Dyrektor Nawrocki, stosując rozmaite środki nacisku, ale także zachęty i wybiegi, doprowadził do podpisania tej niezmiernie potrzebnej umowy. Pierwsze próby w tej kwestii podjęto na początku prezesury prof. Leona Kieresa, ale okazały się one bezskuteczne. Udało się to właśnie Nawrockiemu jesienią 2010 r. Dzięki jego inicjatywie, do końca 2016 r. do druku skierowano dwa wspólnie przygotowane tytuły, pomimo wcześniejszych opinii, że z partnerem litewskim niczego osiągnąć się nie uda.

Także współpraca z Rosjanami była efektywnie kontynuowana. Zbigniew Nawrocki przykładał do niej należytą uwagę. Pamiętam pierwszą ich wizytę w Krakowie, gdzie zapewniono Rosjan o naszej woli kontynuacji współpracy, przełamując jednocześnie ich nieufność. Wszyscy, którzy znali dyrektora Nawrockiego wiedzieli, że nie lubił latać samolotem. Ale w 2007 r. byliśmy w Moskwie dwukrotnie, aby sfinalizować sprawy związane z trzecim tomem polsko-rosyjskiej serii. Wydanie wspólnej książki o powstaniu warszawskim odbiło się szerokim echem w mediach polskich i rosyjskich, a Nawrocki snuł plany dotyczące dalszych publikacji. Nieoczekiwanie, wiosną 2008 r., w przeddzień inwazji na Gruzję, Rosjanie dość gwałtownie przerwali długoletnią współpracę, nad czym dyrektor do końca ubolewał.

Na koniec krótka anegdota. W okresie kierowania BUiAD przez Zbigniewa Nawrockiego prześladował mnie swoisty pech. W kluczowych momentach, przed spotkaniami grup roboczych, pojawiały się nieprzewidziane okoliczności i spóźniałem się nawet po kilka, kilkanaście minut na zbiórki. W efekcie dochodziło do sytuacji, że zagraniczni goście czekali na mnie. Dyrektor był, delikatnie mówiąc, niezadowolony. Wolno, z surowym spojrzeniem, udzielił mi reprimendy w stylu: „Panie Marcinie, normalnie jeszcze jedno spóźnienie i wywalę Pana z roboty”. Pech chciał, że takie sytuacje powtarzały się jeszcze kilka razy, pomimo moich wysiłków, żeby temu przeciwdziałać. Za każdym razem dochodziło do podobnej ostrej reprimendy, a jednak pracowałem dalej. W Monachium, do którego dotarliśmy na promocję książki *Wielki Głód na Ukrainie*, także z jakichś powodów spóźniłem się na zbiórkę. Dyrektor machnął ręką, pokiwał

z rezygnacją głową i powiedział w obecności Serhija Kokina – zastępcy dyrektora archiwum SBU: „Panie Marcinie, normalnie ja nie mogę... , Serhij, dajcie mu jakiś zegarek”. Sprezentowany przez kijowskie archiwum – w następstwie prośby dyrektora – zegarek mam do dziś. Zawsze będzie mi przypominał dyrektora Nawrockiego.